

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MAREK HORODNICZY: **W Audycjach kulturalnych witam Agnieszkę Wojciechowską i Rafała Chwałę organizatorów Festiwalu „Inne Brzmienia”. To już trzecia edycja na Podzamczu Lubelskim i dziewiąta edycja „Innych Brzmień” w ogóle, dobrze? Pomyliłem się w przeliczeniach?**

RAFAŁ CHWAŁA: Dziesiąta edycja w ogóle, ale trzecia właśnie tutaj na Błoniach pod zamkiem, to się zgadza.

AGNIESZKA WOJCIECHOWSKA: A czwarta w ogóle pod szyldem „Wschodu kultury”, więc [śmiech] to jest bardzo złożona historia.

MAREK HORODNICZY: **To jest dobry moment, żeby w ogóle o tej historii powiedzieć. Jak to się zaczęło? Skąd nazwa „Inne Brzmienia”? Jak doszło do tego, że festiwal stał się jednym z najbardziej rozpoznawalnych festiwali letnich w Polsce?**

AGNIESZKA WOJCIECHOWSKA: Historia tego festiwalu, tak jak wspomniałam jest naprawdę dość mocno skomplikowana, bo idea „Innych Brzmień” narodziła się gdzieś dziesięć lat temu, jej ojcem jest Mirek Olszówka. Niestety Mirka nie ma już z nami, natomiast festiwal został. Od czterech lat mamy wielką przyjemność tworzyć ten festiwal, jako warsztaty kultury w Lublinie i my jako osoby, które są jego dyrektorami, zajmują się programowaniem tego wydarzenia. Od kiedy my się tym festiwalem zajmujemy, on też się dość mocno zmienił, no bo oczywiście zmiana ludzka powoduje też jakąś zmianę energetyczną. My weszliśmy w ten festiwal pewnie z trochę inną energią, innymi pomysłami; natomiast idea „Innych Brzmień” pozostała jako bardzo uniwersalna wartość. Tak Mirkowi jak i nam bardzo odpowiada pokazywanie, tego co w muzyce nietypowe, niestandardowe i szukanie w niej czegoś takiego wyjątkowego, jakiegoś takiego pierwiastka, który popycha artystów do rozwoju; który sprawia, że muzyka, którą tworzą jest czymś innym. Myślę, że my poszliśmy jeszcze krok dalej, bo zaczęliśmy się mocniej bawić gatunkami i trochę wyszliśmy poza ten obszar world music, od którego się tak naprawdę ten festiwal zaczynał, a postaviliśmy na to, żeby w Lublinie spotykać twórców, prekursorów, założycieli różnych gatunków, więc ten obszar stylistyczny na pewno mocno się zmienił.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

MAREK HORODNICZY: **Witam Jerzego Mazzolla, Arhythmic Perfection – wielkie wydarzenie przed nami, po raz pierwszy od dwudziestu lat, to prawda? Po raz pierwszy od dwudziestu lat wystąpicie razem?**

JERZY MAZZOLL: Wiesz co? To był tak ważny zespół, tak nieregularny; że nie miałem wrażenia, żeby on przestał istnieć. To znaczy nie było rozwiązania składu, ale był wielki żal, że nie gramy, więc tym żalem niektórzy mierzyli czas, który nas dzielił od ostatniego występu. To było tak, że w pewnym momencie Jacek Majewski i Sławek Janicki po prostu tak dużo robili w klubie Mózg, dla klubu Mózg, wiadomo dla całej tej sceny; że dla mnie trochę przestali być muzykami, z którymi mogę prowadzić dialog. Ten zespół zawsze polegał na dialogu i na skupieniu. Także teraz jak widzisz ściągnąłem z Plymouth Tomka Gwincińskiego, który tam mieszka, ponieważ na tym dialogu przeciwległych biegunów, to się opierało i kiedy mógł przyjechać Tomek, jak wiemy Jacek Majewski zmarł, w dwa tysiące szóstym roku odszedł od nas; no ale zastępuje go wspaniały perkusista, perkusjonista – Kuba Janicki, który się z tą muzyką wychował. Od czwartego roku życia słuchał muzyki w zasadzie Arhythmic Perfection, więc no możemy mierzyć te przestrzenie jego wiekiem, że dzisiaj jest dojrzałym, wspaniałym muzykiem; naszym dojrzwaniem, żeby nie mieć do siebie jakiś żalów o nieistnienie. No chłopcy mieli jakiś do mnie żal, że grałem z kimś innym, grałem z moim bratem, to się nigdy nie nazywało Arhythmic Perfection, aczkolwiek nazwa i nośność tego była tak duża, że wszyscy chcieli się nazywać Arhythmic Perfection, a wiesz - ja wtedy płodziłem mnóstwo nazw Arhythmic Band, Diffusion Ensemble; we wszystkim tym znajdowało się dla kogoś miejsce, Diffusion Ensemble improwizowało nawet z artystami z innych dziedzin sztuki i to była taka formuła, którą... ja ci powiem, jak jechałem do Polski po graniu pod [niezrozumiałe] Oxleya, czyli radykalna awangarda angielska, kiedy wyprodukowałem płytę „Perplex” z niemieckimi muzykami i właśnie jako producentem Tony Oxleyem, pojechałem do Polski i napisałem sobie tysiąc razy w pociągu na karteczce: „Czy awangarda musi być smutna? Czy awangarda...”. [śmiech] I rozumiesz? I założyłem Arhythmic Perfection,

[W TLE NIESPOKOJNA MUZYKA SMYCZKOWA]

JERZY MAZZOLL: które troszeczkę miało taki charakter ludyczny, troszeczkę taki swobodny, kompletnie improwizujący, jednak nie był to fryt, ja komponowałem te dźwięki na bazie jakiejś biografii dźwięków i się okazało, że ten zespół gra utwory, ale te utwory były enigmatyczne, znaczy były kompozycjami tymi samymi, ale zawsze innym utworem. My żeśmy dobrze znali polski jazz, żeśmy go studiowali, to było jedyne nasze źródło, tutaj na miejscu, muzyki, którą mogliśmy na żywo usłyszeć na koncertach i mieliśmy powód, żeby się zbuntować przeciwko

pewnej urzędowej strukturze PSJ-u i martwicy tej muzyki, która była już co prawda improwizowaną muzyką, ale w jakiś sposób odtwarzaniem była schematu, klimatu. My się wywodziliśmy, ja się wywodziłem z klasyki, od ósmego roku życia grałem na instrumentach, na klarnecie konkretnie i z punk rocka. Myśmy sto ileś płyt Coltrane'a żeśmy przegrywali od szefa PSJ-u. Myśmy to studiowali i potem było, że gdzieś stoję przy barze, a Pan Zbyszek Namysłowski, master się odsuwa, bo się boi właśnie w imię tych legend jakiś takich; a wtedy bywałem taki porywczy, że komuś jak mi koncert źle nagłośnił, to rzuciłem w niego klarnetem ze sceny, [śmiech] takiego nagłośnieniowca...

[W TLE ŚMIECH MARKA HORODNICZEGO]

JERZY MAZZOLL: musiałem mieć zamach duży i słynałem z tego, że niektóre konflikty wyjaśniałem natychmiast.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

MAREK HORODNICZY: **Mnie od bardzo wielu lat intryguje, to połączenie, bo przyznacie, że jest to połączenie dosyć egzotyczne, z jednej strony muzyka szeroko etniczna i to nie „cepelia” – tak to nazwijmy – to są rzeczy jednak gatunkowo spójne, oryginalne, niezwykle barwne; a z drugiej strony są to korzenie awangardy, takiej kontrkulturowej awangardy: elektronika, industrial, rozmaite fuzje jazzu, to są właściwie, wydawałoby się, rzeczy trudne do pogodzenia.**

RAFAŁ CHWAŁA: To się zgadza, właśnie w tym pozornym chaosie, wydaje nam się, że jest jakaś metoda, bo „Innych Brzmień” można szukać, tak naprawdę, w wielu nurtach, w wielu stylistykach i zarówno w tym world music, w tej muzyce etnicznej, no takie składy jak chociażby Kasai Allstars czy jakiś czas temu Tony Allen – jeden z ojców afrobeatu; to jest oczywiście muzyka jakoś tam korzenna, gdzieś wynikająca z tradycji, ale jednak, tak jak właśnie mówimy, na tym poziomie bardzo wysokim i wykonawczym jakiegoś pomysłu i z drugiej strony też jakiś tam industrial, awangarda, elektronika, różne nurty jazzowe, Polacy, jak i choćby ci słynni Jasowcy – Mikołaj Trzaska, Jerzy Mazzoll i paru innych jeszcze czy jakiś czas temu Einstürzende Neubauten. Wydaje się, że to są dwa światy, ale tak naprawdę nasza widownia to bardzo lubi. Te kilka dni w Lublinie to jest jakaś spójność w mnogości mógłbym powiedzieć, a jeszcze dodając do tego co powiedziała Agnieszka, jest fajny dualizm tej podwójnej nazwy festiwalu, bo z jednej strony jest „Wschód kultury”, z drugiej strony są „Inne Brzmienia”, czyli „Wschód kultury”, „Inne Brzmienia” to już było powiedziane, szeroki wachlarz innych brzmień, a jeszcze

do tego „Wschód kultury”, czyli cała gama artystów ze Wschodu, z krajów partnerstwa wschodniego i łącznie ich, trochę zderzanie w Lublinie, w takim mieście, w które – powiedzmy – jest trochę predystynowane do tego, żeby ten świat zachodu i wschodu łączyć na tej mapie kulturowej; jest też bardzo fajne, bo to się świetnie dopełnia i jest mnóstwo kapel fajnych ze Wschodu, których my w Polsce za bardzo nie znamy, a widownia czy branża muzyczna z zachodniej Europy, to już zupełnie ich nie zna, więc jest to bardzo wartościowe, że można spotkać na przykład, choćby jednego dnia Tiger Lillies i Serebryanaya Svadba z Mińska, która gra coś podobnego i nagle się okazuje, że jest jakiś taki link tutaj wspólny.

MAREK HORODNICZY: **Jak postrzegacie misję tego festiwalu?**

AGNIESZKA WOJCIECHOWSKA: Jedną z misji jest na pewno szeroko pojęta walka ze stereotypami. Jednym z takich stereotypowych sposobów patrzenia na festiwale jest postrzeganie ich jako takich typowych, lekkich, łatwych i przyjemnych imprez miejskich. No i właśnie z tym stereotypem na pewno walczymy. Jesteśmy dość bezkompromisowi, jeżeli chodzi o jakość i wszelkie standardy takie sceniczne. Dlatego te koncerty, mimo że czasem są to artyści, którzy są kojarzeni ze sceną klubową; one wypadają tutaj dobrze, bo staramy się, żeby właśnie tak było, więc są to sytuacje w pełni zaopiekowane pod tym względem. Kolejnym takim stereotypem, który też wynika z naszej misji i z którym walczymy; jest na pewno zmiana postrzegania zespołów, artystów Wschodu. Bardzo często kojarzą się oni, jedynie właśnie z cepelią, z folklorem, z czymś takim bardzo mocno osadzonym w kulturze ludowej; a my staramy się pokazywać przede wszystkim tych twórców, którzy są bardzo aktualni, są osadzeni w tych takich najnowszych gatunkach muzycznych, prezentują muzykę, która jest muzyką taką prawdziwą, aktualna, którą interesują się tam młodzi ludzie i która jest przynależna do tej właśnie najświeższej sceny artystycznej, która w tych krajach się dzieje, więc wszyscy ci, którzy myślą, że będą tutaj po prostu „Czerwone Korale” i piękne dziewczyny w strojach ludowych, bardzo się zdziwią, bo na przykład zapraszamy trzy DJ-ki, które trzęsą scenami klubowymi w Gruzji, na Ukrainie czy na Białorusi. Jeśli chodzi o naszą misję, na pewno bardzo istotnym jej elementem jest edukacja i tak naprawdę wokół tej edukacji wszystko jest tutaj osnute, bo z jednej strony w trakcie festiwalu przygotowujemy mnóstwo różnego rodzaju warsztatów i modułów edukacyjnych, które mają właśnie pokazywać, że muzyka jest wszędzie, że muzyką można się bawić, nie trzeba od razu kupować od razu bardzo drogiego instrumentu, żeby pokazać dziecku, że muzyka może być jakimś ważnym obszarem jego zainteresowania czy autokreacji.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

JOANNA WAWIÓRKA KAMIENIECKA: Joanna Wawiórka-Kamieniecka, koordynator „Małych Innych Brzmień”, czyli modułu warsztatowego dla dzieci i młodzieży.

MAREK HORODNICZY: **Co to za instrumenty niesamowite są?**

JOANNA WAWIÓRKA KAMIENIECKA: [śmiech] No właśnie świeżo wyszliśmy z warsztatu „Samoróbka, zrób instrument” i podczas tych warsztatów najmłodsi orientują się, że można grać praktycznie na śmieciach. Mamy gwizdek wodny, jest to instrument, który wykonujemy z dwóch połówek niepotrzebnych plastikowych butelek i rurki, i kawałka korka; nalewamy wody i taki mamy oto efekt.

[W TLE DŹWIĘKI INSTRUMENTU PRZYPOMINAJĄCE FLET]

MAREK HORODNICZY: **Dzieci nazwały jakoś ten instrument?**

JOANNA WAWIÓRKA KAMIENIECKA: Dzieci w ogóle są tak zaaferowane, że nie są w stanie go nazwać. To jest ten moment, kiedy przychodzą na warsztaty, spodziewają się, że będzie „wielkie halo”, na stole widzą kupę śmieci i jest ten pierwszy zawód.

[W TLE ŚMIECH MARKA HORODNICZEGO]

JOANNA WAWIÓRKA KAMIENIECKA: Myślę se: „kurcze miało być tak fajnie, a będziemy lepić, takie – wiecie – bez sensu rzeczy”. I potem po pół godzinie nagle otwierają się im szeroko oczy i usta, i się orientują, że to wszystko pięknie brzmi. Po prostu magia. [śmiech]

MAREK HORODNICZY: **Następny instrument.**

JOANNA WAWIÓRKA KAMIENIECKA: Następny instrument, drugi warsztat – „burzowce”.

[DŹWIĘK INSTRUMENTU PODOBNY DO PRZELATUJĄCEGO SAMOLOTU]

MAREK HORODNICZY: **Z czego zrobione?**

JOANNA WAWIÓRKA KAMIENIECKA: Z kawałka takiej drewnianej rury, na których się nawija dywany na przykład, czyli pełen recykling, sprężyna, trochę sznurka, trochę folii; każde dziecko ozdobiło tam swój „burzowiec” w swoje ulubione kolory i tak dalej. Jeszcze mamy trzeci instrument, nie wiem jak on się nazywa, nie wiem jak go użyć. Potrzebuję asystenta, składa

się właściwie z puszki, odrobiny śmieci i patyczka. Do grania na nim potrzebujemy kawałka mokrej bluzki.

[DŹWIĘK INSTRUMENTU PODOBNY DO SZCZELAJĄCEGO PSA]

JOANNA WAWIÓRKA KAMIENIECKA: Także myślę, że jest to właściwie taka artyleria muzyczna, możemy w domu robić teatrzyki, różne przedstawienia i sami produkować do tego dźwięki. Taki morał, z którym chcemy, żeby wszyscy uczestnicy wyszli z warsztatów, jest taki, że nie potrzebujesz dużo pieniędzy, nie potrzebujesz specjalnego sklepu; możesz po prostu trochę pomyśleć, zainspirować się kimś i naprawdę za te przysłowiowe dwa pięćdziesiąt, wyprodukować piękne rzeczy, jeszcze je ozdobić wedle własnego gustu.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

AGNIESZKA WOJCIECHOWSKA: Sama formuła festiwalu, ta jego różnorodność, ten sposób dobierania artystów, ten sposób myślenia, o różnego rodzaju kooperacjach, łączenie na jednej scenie artystów, właśnie wydawałoby się, różnych biegunów, których czasem łączy jakiś jeden wspólny mianownik, to też jest element edukacji. Pokazujemy, że poza tym co w mediach... jest naprawdę jeszcze naprawdę ogromny obszar do zbadania, do poszukiwania i chcemy pokazywać ludziom, że „Inne Brzmienia” to nie jest muzyka nieprzystępna, niestrawna i nie dla nich; że to jest po prostu muzyka, którą może tutaj usłyszą po raz pierwszy, ale która może być dla nich czymś interesującym na kolejne lata, z czym po prostu wyjdą w sercu z tego festiwalu i po prostu może będą słuchać dalej.

MAREK HORODNICZY: Podczas „Innych Brzmień” konsekwentnie prezentujecie również tak zwane kultowe wytwórnie płytowe. W tym roku prezentuje się belgijska wytwórnia Crammed Discs, jestem ciekaw waszej opinii, bo to jest w pewnym sensie działanie już na historii muzyki alternatywnej. Czy zgodzicie się ze mną, że dzisiaj wytwórnie płytowe przestają odgrywać taką rolę kulturotwórczą, jaką odgrywały jeszcze dwadzieścia lat temu?

RAFAŁ CHWAŁA: No chyba nie sposób się nie zgodzić, zwłaszcza, że sam lider Marc Hollander lider Crammed Discs i założyciel tej wytwórni, wspominał to na spotkaniu z Rafałem Książkiem, że ten ruch lat siedemdziesiątych, osiemdziesiątych jeśli chodzi o labelę, był zdecydowanie mocniejszy. Te wszystkie zjawiska typu Rock in Opposition i wydawanie samodzielnie płyt w tej formule DIY, to bardziej napędzało ten rynek. Teraz przy tej mnogości, przy szybkim Internecie i przy też mimo wszystko jednak sprzedaży spadającej, jeśli chodzi

o te normalne nośniki, może tam lekki renesans winyli jest – oczywiście wiadomo, ale jednak płyt się sprzedaje mniej; no gdzieś te wytwórnie muszą trochę walczyć, żeby przetrwać, a na pewno nie mają takiej roli społecznej, kulturotwórczej jaką miały kiedyś, ale fajnie jest pokazywać takie labelle jak choćby Crammed Discs czy rok temu Staubgold, które przetrwały już tyle lat i wypuściły na świat takich artystów jak choćby właśnie Tuxedomoon czy Aksak Maboul czy na przykład Aquaserge.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

MAREK HORODNICZY: **KatoLub to jest projekt, który powstał specjalnie z okazji „Innych Brzmień” dwa tysiące siedemnaście.**

MICHAŁ PADUCH: KatoLub Orchestra tworzą cztery zespoły, projekty: Michał Paduch, KatoLub Orchestra, Lubelska Čači Vorba, katowickie Lód 9, Hengelo i Pigeon Break; i co to będzie za muzyka? No właściwie takie połączenie tych wszystkich elementów, na które się składa ten projekt, które się na początku wydawało dość karkołomne, ale się świetnie wszystko zgrywa, no i wyszło coś kompletnie nowego, coś w czym żaden z dotychczasowych projektów, nie porusza się w takiej stylistyce na co dzień, a tutaj powstała jakaś nowość.

PIOTR MAJCZYNA: Pożeniliśmy ze sobą brzmienia akustyczne i elektroniczne. Piotr Majczyna KatoLub Orkiestra, bo Čači Vorba to w zasadzie zespół akustyczny, nie licząc tam jakiś drobnych wspomagań elektronicznych, które stosujemy, no ale z założenia gramy na instrumentach etnicznych, tradycyjnych, a tutaj cała ekipa katowicka, w bardzo szerokim wachlarzu stylistycznym się porusza, tak jakby już biorąc zbiorczo te wszystkie podmioty razem i to wszystko są brzmienia elektryczne, elektroniczne, zupełnie inne, no i to wszystko udało nam się tak zgrabnie moim zdaniem połączyć. Warto powiedzieć, że sam projekt włącznie z nazwą narodził się chyba nie tyle w naszych głowach, tylko wcześniej w głowach animatorów kultury z Lublina i z Katowic.

MICHAŁ PADUCH: Całość wymyśliły Agnieszka Wojciechowska i Tamara Kamińska.

MAREK HORODNICZY: **Z tego co opowiadacie, wygląda, że jest to zespół rozmaitych stylistyk, które ze sobą łączycie. Nie boicie się, że wyjdzie z tego eklektycznego, czyli, że te składniki będą funkcjonowały w pewnym sensie obok siebie, nie będą ze sobą spójne?**

MICHAŁ PADUCH: Wyszło nam z tego coś rzeczywiście eklektycznego, ale przez to, że jest na tyle eklektyczne, to jest też w jakiś sposób spójne. Nie wydaje mi się, żeby jakoś specjalnie było słycać przewagę jakiś konkretnych elementów. Może gdzieś gdzie wychodzi na wierzch, któryś żywioł, ale jako całość to brzmi to moim zdaniem bardzo spójnie.

PIOTR MAJCZYNA: Nie do końca się obawiamy tych zgrzytów. To znaczy nie zawsze to musi brzmieć spójnie, myślę tak jednostkowo o utworach czy poszczególnych momentach, to razem też jakoś tam spójność daje. Nie do końca nam o to chodziło. Natomiast rzeczywiście w wielu momentach wyszło bardzo spójnie i naturalnie i tak jakbyśmy od dłuższego czasu jakąś drogę i koncepcję sobie wspólną obrali i chyba też mieliśmy trochę takich wspólnych punktów zahaczeń, bo to jest tak naprawdę... punktem wyjścia były utwory czy jakieś pomysły, bloki stworzone przez każde z tych podmiotów oddzielnie, wcześniej i to wszystko gdzieś ze sobą w siebie wmiiksowaliśmy, więc te utwory czy te fragmenty zupełnie straciły swój oryginalny kontekst i wyszło zupełnie coś nowego, ale że je tak, trochę tak niektóre rzeczy przygotowywaliśmy pod siebie nawzajem, z myślą o tym, że okej, tutaj ktoś ma jakiś utwór, który kojarzy mu się z czymś etnicznym, rzeczywiście jest mu w pewien sposób bliski i łatwiej wtedy, na przykład Čači Vorba'ie – zespołowi folkowemu, to wpasować i odwrotnie, dlatego że Čači Vorba też jest teraz w takim momencie, że trochę, już od dłuższego czasu wychodzimy poza tę stylistykę folkową i szukamy jakiś takich rozwiązań muzycznych różnych, zaczerpniętych spoza tego nurtu i chyba na tyle tutaj wszyscy jesteśmy otwarci, że od samego początku nie było takiego problemu.

MAREK HORODNICZY: **To jak opowiadacie o tej muzyce, w pewnym sensie jest doskonałym obrazem, czym jest festiwal „Inne Brzmienia”.**

MICHAŁ PADUCH: Można powiedzieć, że to jest projekt stworzony wręcz na ten festiwal, no bo jak tylko się wejdzie i posłucha chwilę, no to faktycznie są „Inne Brzmienia”, bo czasami mamy tu zupełnie zaskakujące połączenia, na festiwalu można się spotkać z tymi dwoma światami – powiedzmy – ten etniczny i awangardo-alternatywny. No to tak tutaj, to mamy w jednym miejscu.

PIOTR MAJCZYNA: To też jest dla nas duży komfort, taki twórczy, że mamy świadomość tego, że to co tworzymy, jest przeznaczone właśnie dla „Innych Brzmień”, że jest we właściwym kontekście, we właściwym miejscu. Nie mamy w ogóle takiego poczucia, że...

MICHAŁ PADUCH: [wchodząc w słowo: ...że musimy robić coś pod kogoś.]

PIOTR MAJCZYNA: Tak, pod kogoś to raz i dwa nie mamy też takiego lęku przed odrzuceniem na przykład przez publiczność, bo wiemy, że bez względu na to jak bardzo się spodoba, mam nadzieję, że spodoba się ten materiał na koncercie, to słuchacze tak mniej więcej, tak ogólnie są świadomi, uczestnicząc w takiej imprezie, czego mogą się spodziewać. Znaczący, że mogą się spodziewać jakiś zaskakujących połączeń, także to nam daje na pewno duży komfort pracy.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

MAREK HORODNICZY: **Dziesięć lat to już jest kawałek czasu, chcę was troszeczkę zachęcić do tego, żebyście podzielili się anegdotami z tego czasu. Czy przypominają wam się coś specjalnego, coś co szczególnie was śmieszy bądź napawa przerażeniem albo budzi po nocach, w momencie kiedy sobie o tym przypominacie w trakcie organizacji festiwalu?**

AGNIESZKA WOJCIECHOWSKA: Czyli kuchnia... [śmiej] Ja na pewno do dziś wspominam ogromne napięcie, które mi towarzyszyło przed koncertem Einstürzende Neubauten, ponieważ jest to grupa dość bezkompromisowa, jeśli chodzi o przygotowanie się do swojego występu. Oni mają cały zestaw takich swoich rytuałów, które wykonują przed wejściem na scenę, więc to takie boso przechadzanie się po backstage'u Blixa Bargelda sprawiało, że po prostu stałam cała sztywna czekając na to, co się wydarzy. Oczywiście byłam przekonana, że to będzie doskonały koncert, natomiast trudno ocenić w takiej sytuacji, co aktualnie tkwi w głowie artysty. Po koncercie okazało się, że wszystko był cudownie i po prostu on w ten sposób się skupia i... [śmiej] Ale nie zapomnę tego bardzo długo, to na pewno.

RAFAŁ CHWAŁA: Mi się kojarzą dwie rzeczy, w zasadzie trzy. Jedną... wróć do tego Neubauten, odnośnie twojego pytania wcześniejszego o ich koncert w plenerze. Zaczęły się nasze rozmowy od tego, że oni na początku chcieli wypromować płytę „Lament” – płytę koncepcyjną, ale jak się okazało, że to jest letni festiwal, niebiletowany, dla dużej ilości fanów z całej Polski, no to Neubauten w porozumieniu z nami zmieniło koncepcję i stwierdziło, że w takim razie zagrają „Greatest Hits” i to będzie lepsze, niż jednak granie albumu „Lament” w plenerze i tak się okazało, że ten pomysł był jednak lepszy niż ta jedna płyta. Dwie rzeczy, które mi się z kolei przypominają, to rok temu Shibusashirazu Orchestra – trzydziestu pięciu Japończyków, big band wielki na scenie, cztery godziny próby – od rana do wczesnych godzin popołudniowych; po czym przychodzi burza, zmywa wszystko ze sceny: wszystkie znaczniki, zaznaczenia co gdzie stoi. Już próba czterogodzinna poszła do kosza zupełnie. Odbudowujemy

to od nowa. Wszystko się udaje. Raz jeszcze stawiamy cały system razem z Japończykami, a ogarnąć trzydziestu pięciu Japończyków na scenie to jest trudne dla każdego...

AGNIESZKA WOJCIECHOWSKA: [wchodząc w słowo: ...z których tylko dwóch mówi po angielsku, warto dodać jeszcze.]

RAFAŁ CHWAŁA: Dokładnie tak, to było nie lada wyzwanie. Trzy zestawy perkusyjne, do tego dochodzi wielka sekcja dęta, także jakiś kosmos po prostu, ale się udało. A druga sprawa, która mi się kojarzy bardzo pozytywnie, to jak się okazało zespół UK Subs – Anglicy, też jedna z legend punk rocka – okazało się, że w latach osiemdziesiątych jakimś cudem byli w Lublinie na jakiejś wspólnej trasie z... chyba z Republiką, jeszcze z Republiką i Ciechowskim i grali w Hali Mosiru w Lublinie dwa koncerty. Wspominali to dosyć dobrze, mówili, że to oczywiście czasy, gdzieś tam środka komunizmu, więc zupełnie inne realia w Lublinie, no i pytaliśmy ich, jak to wyglądało? No więc mówili, że jakieś w ogóle kosmiczne nagłośnienie, bardzo dziwne; nagle tłum ludzi przyjeżdżający, byli witani niczym Rolling Stonesi, a tak popularni jednak nie są chłopaki z UK Subs, także bardzo śmieszne wspomnienia i też się... ja na przykład o tym nie wiedziałem. Okazało się, że faktycznie jak zaczęliśmy się dokopywać do tego, w osiemdziesiątym trzecim bodajże UK Subs było w Lublinie, po czym wróciło po wielu latach już jako...

AGNIESZKA WOJCIECHOWSKA: Trochę nie mieliśmy też prawa o tym wiedzieć, ja się wtedy urodziłam. [śmiech]

[W TLE ŚMIECH MARKA HORODNICZEGO]

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.